Nr. 4. Drohobycz dnia 1. Listopada 1889. Rok I

„NOWY“ Kurjer Drohobycki

dwutygodnik

polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 70 ct — półrocznie 1 złr. 40 ct. — całorocznie 2 złr. 80 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 75 ct. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — całorocznie 3 złr.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 ct. od wiersza petitem — Rękopisy nie zwracają się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

Naprzód!

Cała akcya przedwyborcza i najsilniejsza agitacya w tym kierunku obraca się obecnie około wyborów z III. koła. Dotąd obywatele, mieszczanie tutejsi byli istotnie przez radę gminną po macoszemu traktowani, ta bowiem złożona przeważnie z ludzi którym interesa własnych kast a nie miasta były pobudką wszelkich działań i uchwał, ignorowała mieszczaństwo a to tembardziej gdy w łonie reprezentacyi miejskiej byli w tak małej ilości zastąpieni, że niepotrzebowali się z nią wcale liczyć.

Teraz ocknęło się tutejsze mieszczaństwo, pojęło już że mając w III. kole wyborczem znaczną przewagę, może z niego przeprowadzić wybór samych mieszczan, byle się tylko zdołano zdobyć choć na jaką taką solidarność, iść zgodnie ręka w rękę tak, jak to już raz być powinno. Wprawdzie znajdą się w tem kole judaszowe postacie które »geldhabom« drohobyckim ulegną i zdradzą własną brać mieszczańską, mimo tych jednak zostaje zawsze jeszcze tak znaczna liczba wyborców, mieszczan, że przy jakiem takiem zgodnem głosowaniu łatwo mieszczaństwo zwyciężyć może.

Zajmujący się tą, dla tutejszych mieszczan i dobra miasta tak ważną sprawą, winni z całem wytężeniem sił pracować w tym kierunku dalej, i myśl przeprowadzenia z III. koła wyłącznie tylko samych mieszczan, doprowadzić do skutku, czem się miastu i współobywatelom zasłużą, a nadto wielu z II. i I. koła widząc tak świetne zwycięztwo, zwrócą się też w swojem głosowaniu na inną, aniżeli im dotąd narzuconą drogę.

A gdy jeszcze zachodzi tu ta szczęśliwa okoliczność, że między mieszczaństwem znachodzi się dość ludzi posiadających dostateczne do tej godności wykształcenie, przytem byt niezawisły i jako tacy wiele dodrego dla miasta zdziałać mogą, przeto dotychczasowe panowanie w mieście tych klik, które prócz posiadania grosza, żadnych innych ku temu niemają warunków, ukróciło a może i wyrugowałoby się na zawsze. Naprzód! więc, niecofajcie się lecz pracujcie dalej szczérze i wytrwale, niemal bez wytchnienia, niedajcie się żadnym zwodniczym obietnicom ująć, nie obawiajcie żadnych gróźb i strachów, głosujcie sami na siebie, tj. mieszczanie li na mieszczan, idźcie tu gdzie chodzi o własne Wasze dobro i o Wasz honor zgodnie jak bracia, jak synowie tej samej ziemi i tego samego grodu, a pewnie odniesiecie zwycięstwo, któremu cały kraj przyklaśnie!

Sprostowanie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zezwoliwszy na wydrukowanie artykułu pod napisem „W sprawie krajowego funduszu propinacyjnego“ w poprzednim numerze swojej gazety, nie zechcesz Pan zapewne odmówić miejsca niniejszemu na §. 19. ust. prasowej opartemu sprostowaniu i jak się spodziewam takowe w dosłownem brzmieniu w najbliższym numerze redagowanego przez siebie czasopisma ogłosisz, zwłaszcza że artykuł

KAPITAN
borysławskich koczynierów.

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy.)

Wieczór był chłodny, dżdżysty, jeden z tych naszej późnej zimnej jesieni, która dla obcokrajowców tak odstraszająca. Egipskie ciemności zawisły swoim ciężkim całunem nad całą okolicą, wszerz i wzdłuż cicho i posępnie jak w pustyni. Zdawałoby się, że w taką odstraszającą szarugę i w taką jak lud nazywa ćmę nikt głowy na świat Boży niewychyli — a przecież słychać na drodze za Hubiczami ku Borysławiu wiodącej chlapanie w błocie i cochwilowe nawoływania: „wiosiwa!“ „wio stara!“

W ciężkiej, lipkiej rozmokłej ziemi tej drogi brnie po kostki jakiś izraelita z podkasanymi od bekieszy połami, w baraniej czapce na głowie i wywija zamaszyście batogiem. Obok niego toczy się wózek ciągniony przez siwą, wychudłą szkapę a na nim kobieta drżąca od chłodu, owinięta lichą chuściną, tuli do siebie małą dziecinę. Niewielka skrzynka czy kufer, na tem porcya siana, na przodzie tłumok w zgrzebnej płachcie pokryta wiązką słomy, — ot i cały pakunek a może i dobytek tej do Borysławia dążącej rodziny.

Niezbadane są wyroki Opatrzności! Kto wie? — Któż to odgadnie? ażali z tej wśród tak przykrej nocy i tak niewygodnie podróżującej pary wędrowców, nie będzie kiedyś para bogaczów poglądających z góry na każdego kto tylko nie posiada „pieniądzów.“

Nie uprzedzajmy jednak wypadków! Po długiej żmudnej jeździe dotarł nasz podróżny, którego nazwijmy Geclem, do jednej z karczem, rozpoczynających wówczas osady borysławskie. Na widok tej mety, do której spieszono, szkapa i Gecel zatrzymali się gdyby na komendę, a po chwili szkapa, jej pan i jego żona dość młoda i przystojna Ryfcia wraz z potomkiem Joślem znachodzili się już pod gościnną strzechą arendarza Mortka.

Ryfcia trzymając syna na kolanach ogrzewała się przy kominie, na którem bujał wesoły płomień suchych trzasek, i rozmawiała z Mortkową pilnującą obok ognia ustawionych garnków — szkapa chrupała przy wózku skąpą wiązkę siana, która była rzeczywiście lichą nagrodą za taką ciężką drogę — Gecel zaś sam siedział już w przyległej alkowie z gospodarzem Mortkiem i kilku innymi izraelitami, których tam zastał a których powierzchowność zdradzała nędzę i ciężką walkę z losem, i toczył żywą rozmowę, wypytując o wszystko i żądając najrozliczniejszych wyjaśnień, których mu nie szczędzono.

W pierwszej dużej izbie leżało na ziemi tak zwanym „pekotem“ około 20 najrozmaitszych postaci ludzkich, jedni smacznie chrapiąc, drudzy cmokając lulki. Narady Gecla w alkowie przeciągły się aż poza północ, po tem i on z Ryfcią i Joslem znalazłszy kąt obok szynkwasu na wiązce słomy spoczął po trudach podróży.

Gdy już wszyscy usnęli dobrze a orkiestra gardzieł chrapiących wydawała najrozmaitsze tony, gospodarz Mortko oglądnąwszy to całe obozowisko dokładnie z szabasówką w ręku — trącił nogą jednego z śpiących.

Ten zerwał się na równe nogi a Mortko kiwnął nań znacząco. Był to wysoki barczysty żyd rudy, takież długie pejsy i długa broda czyniły go zupełnie podobnym do tych, jakich na obrazach męki pańskiej często widzieć się zdarza. Weszli do alkowy i tu szeptem w swoim żargonie wiedli dość długą rozmowę, której różne gestykulacye towarzyszyły. Po tem rozeszli się, a rudy Juda kiwając głową powtarzał sam do siebie:

w mowie będący opierając się na nieprawdziwych faktach całkiem niesłusznie na honor mój napada. Nieprawda bowiem jest jakoby z okazyi toczącej się pertraktacyi względem wydzierżawienia praw propinacyi we wsiach należących do dóbr Medenice, autor w interesie krajowego funduszu propinacyjnego zwracał uwagę dotyczącej komisyi na fakt mogący krajowemu funduszowi znaczne przysporzyć korzyści, gdyż fakt który autor we wspomnionym artykule głęboko i szeroko opowiada, jest w całości zmyślony. Tyle tylko na całem opowiadaniu jest prawdy, że ja niżej podpisany, istotnie dystylarnię wódki na Świtce w poddzierżawie trzymam — nieprawdą zaś jest jakobym ja prócz handlu wódką en gros, nadto całkiem bezprawnie wykonywał wyszynk i drobną sprzedaż gorzałki w zabudowaniu mej dystylarni; nieprawdą też zatem jest jakobym przez mój wrzekomy pokątny wyszynk przygniatał i niweczył wartość propinacji we wszystkich wsiach okolicznych. Ja bowiem prócz hurtownej sprzedaży wódki kupcom, nadto pojedyńczym osobom tylko garncami sprzedaję, a do tego jestem jak najzupełniej uprawniony. To bowiem nie jest żadnem szynkowaniem, gdyż szynkowanie, to sprzedaż na kieliszki lub lampki a nie na garncy lub całe litry; a jeżeli i to komu szkodzi, to nie moja już w tem wina bo i ja opłacając znaczny czynsz dzierżawny a nadto podatkowy i dochodowy w kwocie przeszło 300 złr. rocznie, nie dystyluję wódki dla siebie tylko w celach odsprzedaży — a że to czynię sposobem całkiem legalnym, to za to nikomu nie odpowiadam ani właścicielom ani propinatorom okolicznych wsi; a czy moja konkurencja jest wygodną lub niewygodną to mnie bardzo mało obchodzi. To zaś jest stanowczo nieprawdziwem iżby dzierżawcy okolicznych wsi byli zmuszeni kupować u mnie wódkę po cenach jakie ja im dyktuję — owszem wolno kupować im gorzałkę, gdzie się tylko któremu podoba. Opowiadanie zaś o jakichś wrzekom przezemnie użytych radykalnych środkach, o ogłoszeniach przed cerkwią itp. mija się z prawdą i jest owszem prostym wymysłem. Zauważając wreszcie że nikomu nie mogę zabraniać by mnie skarżył do Sądu, Władzy politycznej i t. p. muszę jednak protestować przeciw temu, ażeby mnie ktoś publicznie z tego tytułu pokątnym szynkarzem nazywał i przesądzając orzeczenia Władzy na nieprawdziwych faktach mnie sąd potępiający wydawał.

Z uszanowaniem

Mendel Sussmann.

„A wojler jüng! — von deim werden wir huben a frad."

Uspokoiło się wszystko, cisza zaległa cały dom — i tylko od czasu do czasu odzywał się kur lub chrupanie siwej, zmęczonej szkapy.

W kilka dni później biega już znajomy nam Gecel po całym Borysławiu gdyby u siebie w domu — gdyby tu się urodził i od dziecińśtwa wychował. Znał wszystkich, kto, skąd, jaki ma kapitał, ile posiada jam, słowem najbieglejszy ajent policyjny musiałby przed nim w tym względzie ustąpić. Zamieszkał w szatrze jakich wtedy z pospiechu nabudowano mnóstwo, a które raczej szopami polnymi aniżeli budynkami mieszkalnymi nazwaćby należało.

Cały dzień Boży zwijał się po różnych kątach, to na „Wolance," to na „Nowym świecie," to na „Moczarach" — słowem badał teren, oglądał jamy, przyrządy, wypytywał robotników o to i owo — jak ów wódz który zwiedza wpierw swoje oddziały, którymi ma stoczyć walną bitwę.

Całe wieczory spędzał znów u Mortka lub w szynkowni Jukla, gdzie było zbiorowisko noclegujących tam „koczynierów" i z tymi już dobrze, niemal w przyjaźni zostając — miał ustawicznie coś do radzenia.

Ryfcia też nie próżnowała, zajęła się bowiem zaraz handlem chleba i bułek, i tak jak widzimy zainstalowała się ta para w Borysławiu prędko i na dobre.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wady ludu naszego.

Od lat sześciu ogłaszała „Gazeta Naddniestrzańska" artykuły pod napisem „Krzywdy ludu naszego". Było tychże coś około czterdziestu. Sprawiedliwość wymaga postępować według zasady „Audiatur et altera pars". Wprawdzie wiele z tych „krzywd ludu naszego" ogłaszanych w „Gaz. Naddu." zakrawało już samo przez się na wady tegoż ludu, ale autor onych widocznie z rozmysłu unikał opisanie wad widocznych, które nie miały bezpośredniej styczności z owymi krzywdami.

Ponieważ postęp zależy od wyświecenia „całej" prawdy a nie „połowiny" tejże, przeto nieweźmiecie mi za złe, jeźli wam nadeszlę szereg artykułów pod napisem wyżej podanym z prośbą o umieszczenie tychże w Waszem Szan. czasopiśmie.

Niepotrzebuję nadmieniać, że niepowoduje mną zawiść lub złość do ludu naszego, ale i owszem postępuję według zasady naszego „Chyrurga filozofii", że jeżli gryzę, to sercem gryzę, że celem moim jest poprawa, postęp.

I. Domatorstwo.

Wszyscy bez wyjątku historycy nasi i obcy mianowicie nowszej szkoły zgadzają się na to, że podstawą bytu u ludu słowiańskiego, a więc i naszego, jest ognisko domowe, jest rodzina, jest zagroda, chata, dom.

Dom ten jest dla naszego ludu światem całym; a nawet książe naszych poetów Mickiewicz twierdzi w swych prelekcyach o literaturze słowiańskiej, że ten fakt zawiera w sobie ogólne znamie posłannictwa Słowian w Europie. Bądź co bądź nie da się zaprzeczyć że lud nasz rad się zaskorupia w swej chacie — w swoim domu, czyli że jest domatorem czystej rasy. Ci sami dziejopisowie udowadniają niestety niezbicie, że właśnie to domatorstwo przeszkadzało i przeszkadza ludowi naszemu we współudziale przy życiu ogólno-społecznem, przy tworzeniu państwa czysto-słowiańskiego.

Ilekroć razy utworzyło się jakie państwo słowiańskie, lub ze współudziałem słowian, tyle razy zawiązkiem był „żywioł obcy". U nas na północy Lechy, Czechy i Rusy, to Normany ze szczepu Azów, a dotąd nigdy i nigdzie nie zdobył się żaden słowianin na tyle siły społecznej aby zdołał domatorski nasz lud okupić w jakie ciało polityczne.

Oczywista że z tej wady ludu naszego, z tego domatorstwa, wynika cały szereg nieszczęść narodowych, bo przecież trudno wymagać, aby obcy przybysz choćby jak przenarodowiony dbał więcej o lud nasz niż o siebie.

Śmiało twierdzimy, że wada ta to domatorstwo jest źródłem wszystkich krzywd ludu naszego i jak długo lud nasz siedząc za piecem w domu nie wkroczy sam osobiście na pole życia społecznego, ale będzie się spuszczał w tym względzie na osoby trzecie, choćby na prowodyrów, tak długo będzie mnożył własne nieszczęścia i będzie kroczył wstecz, a nie naprzód na drodze życia narodowego.

Z radością notujemy jednak, że mianowicie u nas w ostatnich czasach objawia się ruch chwalebny w tym kierunku, któremu też życzymy powodzenia najlepszego.

L.

Korespondencye.

Wola Jakubowa w Październiku 1889.

Temi dniami był ogień w naszej wsi. Zgorzało 7 zagród wraz z krestencyą. Ogień wyrządził szkody około 10000 złr. z których zaledwie 1500 złr. było zabezpieczonych. Mówią tu, że ogień był podłożony. Zapewne energiczne dochodzenia władz wykryją ewentualnego sprawcę — którego w c. k. Sądzie ukarają, ale poszkodowanym nic z tego nie przyjdzie. Gorszą rzeczą jest, że w czasie ognia sąsiedzi oglądali się z której strony wiatr wieje i kto był za wiatrem, ani mu się śniło spieszyć z ratunkiem. Za wiatrem był też i proboszcz tutejszy. Nie pokazał się też wcale przy ogniu. Jest on całe życie za wiatrem w obec gromady i jej nieszczęść. Co jemu do gromady, kiedy on musi swoich rodzonych synów wyprawiać do Kulparkowa niby to jako waryatów a potem gdy ztamtąd uciekają a c. k. Sądy uznają ich za zdrowych, to musi się z nimi procesować o koszulę nawet, którą mu zagrabił i oddać dobrowolnie nie chciał. Takie postępowanie duszpasterza z własnymi rodzonymi dziećmi — psuje dobre obyczaje u ludu tutejszego i lada ojciec sknera myśli, że łatwiej za przykładem ojca duchownego wygnać dzieci z chaty niż żyć z nimi i starać się o ich byt choćby codzienny!... Od głowy ryba śmierdzi!... To też słusznie utyskują gazety, że u nas w Woli Jakubowej są socyaliści i nihiliści. Jednego z nich dosięgła ręka Sprawiedliwości sądowej. Oskarzony o kradzież czeka wyroku — a tymczasem poleciło c. k. Starostwo w Drohobyczu, aby mu odebrać tytuł i władzę członka rady gminnej, asesorstwa i członka rady szkolnej miejscowej. — Jeszcze niejednemu to się należy, który innych denuncyował, a teraz zdradził się sam jako złodziej i oszust. Ten o którym mowa jest podobno z tej spółki co to wydaje obecnie „Starego Kurjera" w Drohobyczu. Przynajmniej chwali się przyjaźnią obecnego tegoż redaktora.

Niech wam Bóg szczęści — żeście podjęli myśl zgasłej „Gazety Naddniestrzańskiej", która tym socyalistom i nihilistom dała się dobrze we znaki. — My Was nieomieszkamy zasilać dopisami z tych okolic jeśli na to zezwolicie.

M.

KRONIKA.

Dr. Ignacy Tiegerman adwokat krajowy, otworzył tu kancelaryę adwokacką.

Licytacya na wydzierżawienie tutejszej propinacyi spełzła 29 z. m. bezskutecznie. Nie jawił się ani jeden amator na takową.

Aresztowania. 28 z. m. aresztowano w Borysławiu Leibischa Nutę Grünbauma pod zarzutem fałszerstwa not bankowych. Za tożsamo aresztowano kilka dni przedtem niejakiego Sussmana w Medenicach.

Pożar. W nocy z 28 na 29 z. m. zniszczył silny z niewiadomej przyczyny powstały ogień 7 zagród włościańskich w Woli Jakubowej. Ogromny wicher i brak wszelkiego ratunku, spowodowały ogromne straty wynoszącą nad 10.000 złr. a. w. — nietylko bowiem budynki lecz wszystko zboże pasza i t. p. stały się pastwą płomieni. Tylko trzech gospodarzy było ubezpieczonych na 1550 złr. w. a.

Pożar wybuchł w Stryju dnia 29. b. m. o godzinie 1-szej po północy przy ul. Lwowskiej. Straż miejska przybyła natychmiast z pomocą

a stłumiwszy pierwszy wybuch płomieni została przy ratunku ognia wzmocnioną przez tutejszą „Ochotniczą straż ogniową“ która zerwawszy się na alarm pospieszyła natychmiast z pomocą, biorąc się energicznie do pracy nie dała płomieniom pochłonąć sąsiednie budynki. Spłonęła tylko stajnia.

Powszechne oburzenie wywołał gwałt dokonany 19. z. m. na osobie Stan. L. leśniczego p. hr. Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki. Ekonom F. Sławiński z dwoma leśnymi Sylwestrem Delawskim i Jurkiem Sasek z przybranymi kilkudziesięciu chłopami, obstąpili leśniczówkę, związali leśniczego L., żonę i dzieci tegoż wywlekli gwałtem na dziedziniec i podczas gdy leśniczy leżał związany, żona mdlała a dzieci od płaczu się zanosiły, chłopstwo zerwało dach, rozebrało 2 ściany zewnętrzne i zostawiwszy ich lasowi bez dachu w zimny dżdżysty dzień rozeszli się do domu. Sprawa ta jest już na drodze sądowej a niemasz dziś publicznego lokalu w którymby o niej nie mówiono. My trzymając się zasady et altera pars, wstrzymujemy się w tej chwili od naszego osądu o tej sprawie, gdyż wątpimy by podobny nakaz wyszedł od samego chlebodawcy, po dokładnem jednak zbadaniu tej sprawy i jej szczegółów, wrócimy do niej w następnym Nrze.

Jeszcze nie koniec. Rozgłośna sprawa pp. Pohoreckich, niespoczęła jeszcze na pułkach sądowej registratury, lecz ciągnie się dalej w nieco odmiennej formie. Oto komendant posterunku c. k. Żandarmeryi w Podbużu, z skarzył p. Matejeca w tamtejszym sądzie o przekroczenie z §. 496. u. k. popełnione przez to, iż go przed żandarmem obraził wyrażając się o nim: „że jest taki Moskal jak i oni“. — Sąd podbuzki wyznaczył do rozprawy w tej sprawie dzień 30. z. m. i nieuwzględnił pisemnego wniesienia p. M. który na podstawie §. 72. p. k. żądał by ze względu że naczelnik tegoż sądu p. Rewakowicz od czasu ostatnich wyborów poselskich (w których tenże p. sędzia występywał jako kandydat na posła a on przeciw niemu się oświadczył), zostaje z nim na nieprzyjaźnej stopie, na wezwaniu podpisany sam zechce tę sprawę sądzić, przedłożył rzecz c. k. Sądowi obwod. w Samborze do delegowania innego ad hoc sędziego. Jaki wyrok zapadł w tej ciekawej sprawie, niemogliśmy do tej chwili gdy Nr. idzie już na prasę powziąść autentycznej wiadomości, i dla tego podamy go z dokładnem opisaniem całej rozprawy w następnym Nrze.

Nowa godność. Jakiś p. M. Sch. używa kart wizytowych z tytułem: „K n a b e n O p e r a t e u r“. Który fakultet medyczny czy zakład chirurgiczny wydaje patenta na tę nową godność nie mogliśmy się dowiedzieć.

Izba notaryalna lwowska ogłasza konkurs na posadę notaryusza w Cieszanowie, względnie inną opróżnić się mogącą, z terminem podań do 15. listopada.

Dwa wypadki rabunku zdarzyły się 20. i 21 b. m. w okolicy Gdowa, powiatu wielickiego. Mianowicie napadnię i zostali i ograbieni z gotówki, włościanin Wojciech Hasprzyk z Liplaru i żyd Hersz Preiser z Gdowa. Żandarmerya wyśledziła sprawców tych rabunków w osobach kilku włościan z okolicy, których oddała w ręce sądu.

Szlachetni bankruci. Szlachta sanocka bankrutuje, w tych oniach bowiem sprzedał p. Pruszyński wieś Jawornik panu Seichowi i spółce — zaś wsie Komańczę, Dołżycę, Przełuki Duszatyn i Naków zakupił p. Falter.

Emigracya. Dnia 29. b. m. przytrzymały organa policyjne na dworcu kolei w Krakowie Ozjasza Müllera, lat 51 liczącego, pochodzącego z Sokołowa, mieniącego się być handlarzem koni w Ameryce, który zwabiwszy różnemi podstępnemi zwodniczemi opowiadaniami o powodzeniu w Ameryce, Tomasza Srokę i Marka Iwanickiego, włościan z Woli Zarzyckiej i przebrawszy ich w suknie miejskie oraz zabrawszy im wszystkie fundusze do swojej kieszeni, uprowadził ich do Ameryki i gdy go przytrzymano w Krakowie i zrobiono obrachunek pieniędzy owych włościan, pr ekonano się, iż już tychże na 30 złr. oszukał. Ozjascha odstawiono do sądu karnego.

Z Hubicz. W Nrze 2-gim naszego czasopisma wyczytaliśmy, że leśni p. Mikołaja Kryśka właściciela dóbr Popiel obbijają i obdzierają włościan ze sukien po lasach, nielepszym jest i sam p. Mikołaj Kryśko w tym kierunku, z tą tylko różnicą, że leśni jego biorą się do obdzierania z sukien, a sam p. Mikołaj Kryśko do obdzierania kieszeń biedaków, i tak niedawno temu zajął p. Mikołaj Kryśko konia tutejszego gospodarza Piotra Ilkow, wytrzymał takowego 2 tygodnie i pobierał od tegoż gospodarza kwotę 14 złr. w. a.

Ej panie Mikołaju t e h o, o w e h o s t o s u n k y s t o s u n e c z k y i r ó ż n o s t y, to nie po ludzku tak obdzierać — wiemy że sam czytać nie umiesz — ale daj swojemu zięciowi, który u Ciebie ekonomuje przeczytać ustawę polową jak w wypadku zajęcia postępować należy, a przytem pomnij że wyszedłeś sam z płótnianki i często się zdarzało że ci też bydło zajęto, lecz czyli pozwoliło sumienie poszkodowanemu brać po 14 złr. za sztukę? ? czy rozumno?

Dalsze bude Iwan.

Odpowiedź na wezwanie wystósowaną do mnie w ostatnim Nrze „K u r j e r a D r o h o b y c k i e g o“.

Odsyłamy panów do ustępu naszego prospektu z lipca r. b., który opiewa:

„Na wszelkie napady i szykany, które przy znanych tutejszych roztérkach i obfitości czynników rozkładowych dadzą się naprzód przewidzieć, odpowiemy jedyną formą na jaką takie czyny zasługują t. j. milczeniem; — milczenie bowiem, to wymowna odpowiedź podobnym rycerzom skandalicznych harców piórowych“.

Nadto kończę uwagą, że p. T. Szczepański były wydawca tegoż pisma z którym razem je zakładałem oświadczył pytany o to w obec 2ch świadków, ażali ma do mnie jakie pretensye — „i ż n i e m a ż a d n y c h“ — a z kim innym wcale w stosunku niestałem.

A. Milerowicz, wydawca i redaktor

„Now Kurj. Drohobyckiego“.

Skrzynka redakcyjna.

P. Z. L. w miejscu. O tym jegomości postanowiliśmy ani słowa nic pisać. Wolimy czemś pożyteczniejszym aniżeli jego zbyt smutną biografią naszych czytelników zajmywać.

P. Dr. S. w S. Będziemy z tego korzystać.

P. A. B. w D. Przed ukończeniem śledztwą dyscyplinarnego, wstrzymujemy się z dalszą litanią tych grzechów i dopiero wtedy gdyby takowe spełzło na niczem, podniesiemy to bezwzględnie.

P. I. w H. O „d a l s z e b u d e“ prosimy.

P. K. M. w B. Domysły pańskie mogą być trafne, — nie naszą jednak rzeczą wystawiać im świadectwo nieomylności.

P. Józefie N. w M. Będąc sami na tej drodze, trudno nam z panią konkurować. Już to samo że należysz pani do piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego, nakazuje nam złożyć w obec niej broń i przejść nad tą kwestją do porządku dziennego. Mimo tego jednak chętnie z udzielonych nam wiadomości będziemy korzystać.

P. J. F. w P. Użyjemy w następnym Nrze.

P G. C. w miejscu. Wraz z wielu innymi złożyliśmy do kosza redakcyjnego.

Nadesłane.

P r o t e s t!

Na obrazie przedstawiającym znakomitości izraelickiego wyznania, gdzie i nasze podobizny umieszczono, znachodzimy ku naszemu największemu zdziwieniu jakąś główkę niepokaźną z podpisem: „**A. H. Żupnik.**“ Ponieważ nam nic o znakomitości, sławie lub zasługach tego pana nie wiadomo, przeto p r o t e s t u j e m y niniejszem przeciw wciśnieniu się tego pana w nasze towarzystwo stawiając mu zarazem w najzrozumialszym dlań żargonie pytanie: „W i e k i m t d i e W r o n e i n d i e K l a t k e?“

Dan w krainie nadziemskiej dnia 1 Marchesvan 5650 r.

S p i n o z z a, M o n t e f i o r i, M e n d e l s o h n, —

reszta podpisów nieczytelna.

D o D i a n y!

Niech Cię Bóg wiedzie szczęśliwymi drogi,
Niechaj rozkoszą przeplata Ci życie, —
A gdyby dotknął Cię kiedyś los srogi
Pomnij że żyje jeszcze na tym świecie
Ktoś co Ci sercem i duszą oddany
Chętnie pospieszy choćby z krańców świata
By otrzeć łzę swej boskiej Diany
Zastąpić Ojca i szczerego brata.

Podróżny.

Ruch pociągów kolejowych

w Drohobyczu

w edle z e g a r u p e s z t e ń s k i e g o*).

Przychodzą: Z C h y r o w a, S a m b o r a: 4 6. m. rano. 11·48. m. przedpołud. 8·30. m. wieczór.

Ze L w o w a, S t a n i s ł a w o w a, S t r y j a: 8·26. m. rano. 1·18. m. popołudniu. 11·45. w nocy.

Odchodzą: D o S t r y j a, L w o w a, S t a n i s ł a w o w a: 4·44. m rano 11·51. przed poł. 8·34. m. wieczór.

D o S a m b o r a, C h y r o w a: 8·28. m. rano. 1·23. m. popoł. 11·48. m. w nocy.

*) Różnica czasu zegaru peszteńskiego od Drohobyckiego wynosi 20. minut, tj. że peszteński o 20. minut później idzie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Milerowicz.

Z drukarni A. Müllera syna w Stryju.